

Podniebni atleci

Karolina Zakrzewska, Uniwersytet Warszawski

Peter Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*, przeł. Jarosław Janiszewski, Warszawa, WN PWN 2014, 640 str. (650 ze wstępem A. Żychlińskiego)

Przedmiotem książki Petera Sloterdijka jest człowiek, a w zasadzie to, co czyni go człowiekiem – asceza, wyrzeczenie, codzienny, morderczy trening, stawiający go ponad to, czym jest. Autor postrzega świat jako gwiazdę ascezy – „trzytysiącletnie imperium ćwiczeń duchowych, samodoskonaień i samopogrążeń, słowem – uniwersum metafizycznie zakodowanych napięć wertykalnych”¹. Sloterdijk operuje na pograniczu etyki, filozofii kultury oraz antropologii filozoficznej. Oznacza to, że z dystansu podejmuje i ocenia dziejowe dokonania antropotechnik, na które składa się dorobek kapłanów, filozofów, polityków, ekonomów, psychoanalityków, medyków, stąd z całą pewnością obok jego dzieła nie może przejść obojętnie socjolog, politolog, bądź antropolog. Kluczem jest znaczenie pojęcia „antropotechnika”, którym autor posługuje się, by ukazać wykształconą kulturowo postawę samooddzielania ja empirycznego oraz ja doskonałego. Znaczy to, że należy człowieka rozumieć jako istotę obwarowaną, zarówno dyscyplinami dobrowolnymi jak i przymusowymi, co poruszali w swoich tekstach autorzy, tacy jak Gehlen (akcentujący związaną jednostkę z *instytucjami*), Lacan (postulujący porządek symboliczny), Bourdieu – zwracający uwagę na specyficznie klasowy *habitus*, czy Wittgenstein i Foucault. Nie ma od tego odwrotu, gdyż nawet postawa anarchiczna i permanentny brak dyscypliny, są w rzeczy samej dyscyplinami alternatywnych wybiegów. Jak dodaje Sloterdijk, niezależnie czy po stronie czynnego czy kontemplatywnego życia ludzie „oddziałują sami na siebie, pracują nad sobą, czynią z siebie przykład lub przestrożę dla innych”².

Musisz życie swe odmienić jest monografią składającą się z 28 rozdziałów, zawierających podrozdziały. Całość składa się z trzech części, poprzedzonych ponad stustronicowym Wstępem, wprowadzającym czytelnika w Sloterdijkowską narrację,

1 P. Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić*, przeł. Jarosław Janiszewski, Warszawa, WN PWN 2014, s. 48.

2 Tamże, s. 152.

w obrębie której ludzki świat wyciosany został nadludzkiem wysiłkiem opływających potem atletów, próbujących sięgnąć gwieździstego nieba nad nimi.

Za motto pierwszej części można przyjąć zdanie: „to nie wyprostowany chód czyni człowieka człowiekiem, lecz rodząca się świadomość wewnętrznego rozdźwięku między górą a dołem”³. Sloterdijk nie bez powodu powołuje się na „genialnego” Nietzschego, który niezwykle trafnie rozpoznał wymagania etyczne, jakie należy postawić przed człowiekiem: mianowicie zadania będące dla niego ponad miarę, które można zignorować lub do nich dążyć, lecz nie sposób o nich zapomnieć. Nawet prokreacja winna być poddana seksualnej diecie, gdyż ważne jest aby „foremnym ciałem o foremnej duszy”⁴ po(nad)mnażać, miast tworzyć zbędne repliki zbędnych oryginałów. Ponieważ człowiek nie ma prawa do trywialności, należy zatem poddać się tresurze, dyscyplinie, wychowaniu samego siebie, wybierać partnera z zachowaniem poczucia własnej wartości.

W drugiej części Sloterdijk dokonuje monumentalnego przeglądu trenerów ludzkości, którymi są nauczyciele, pisarze, filozofowie, kapłani. Obok współczesnych, jak Nietzsche, Derrida, można odnaleźć między innymi nastawionego na reformowanie duszy i państwa – Platona, dających lekcje prywatne ku uzdrowieniu jednostki stoików, epikurejczyków, neoplatoników. Autor nie pomija również mistrza samoumartwienia i samowyniszczenia z Asyżu oraz Augustyna, którego ćwiczenia prowadziły od manicheizmu przez platonizm i filozoficzne chrześcijaństwo, do kultu podporządkowania. „Oryginalność Augustyńskiego nawrócenia” – jak stwierdza Sloterdijk – „polega tylko na zdecydowaniu, z jakim nawrócony potrafi wynieść do rangi wzorca przemianę, która zdarzyła się jemu”⁵.

Współczesny świat, będący przedmiotem rozdziału trzeciego, to jeden wielki obóz treningowy: począwszy od medycyny, warsztatów, edukacji, sztuki, wojskowości, po sport – fitness. Trening jest tutaj „odspirytualizowaną ascezą”⁶. Podjęcie nowego wcielenia ascezy, ćwiczeń, treningu zapewnia dominację, czego przykładem ma być ekonomiczna potęga Japonii i Chin, które nieprzerwanie wcielają w życie „system tresur feudalnych”⁷. Współczesne ascezy nie są podejmowane dobrowolnie, jesteśmy w nie poniekąd wrodzeni – wtłoczeni w cały system egzaminów, certyfikatów, premii, chirurgii plastycznej, imperatywu zintegrowania się z regułami, co skrywa się pod płaszczem społeczeństwa obywatelskiego. O ile klasyczne ćwiczenia były uprawiane w celu pojednania się z Kosmosem lub z Bogiem, aktualnie zostały zastąpione – „troską

3 Tamże, s. 83.

4 F. Nietzsche, *Tak mówił Zaratustra*, cyt. za P. Sloterdijk, tamże, s. 155.

5 Tamże, s. 425.

6 Tamże, s. 464.

7 Tamże, s. 464.

o siebie”⁸. Sloterdijk wyciąga stąd wniosek, że oświeceniowa myśl o postępie i rozwoju doprowadziła człowieka do zepchnięcia chrześcijańskiej ascezy do drugorzędnej, pośledniej praktyki duchowej, a na jej miejscu postawiła dążenie do intensyfikacji życia, wielkości samego człowieka. Wznoszenie się ku górze – wertykalizm w dobie nowoczesnej został wyparty przez horyzontalizm, gdyż odkryto, że to na tej samej planecie znajduje się światło dobrobytu, do którego wystarczy obrać drogę i poprzez katorżniczą pracę brnąć po płaszczyźnie.

Sloterdijk nie popada jednak w tak częstą dziś manierę katastrofizmu. Jego zdaniem, zasługą nowożytnego modelu samodoskonalenia jest niewątpliwie zniesienie tyranii religii. Czar zaświatów został wyparty przez demokrację i społeczeństwo obywatelskie, w którym jesteśmy związani wspólnotą, a „ucieczkę ze świata zastępują wakacje”⁹. Okazało się, że ludzi zapatrzonych w fikcję metafizyki da się uratować i pokazać im, że można dążyć do osiągnięcia szczęścia rzeczywistego. Wiek XIX i XX, naturalizm i socjalizm, ucieczkę ze świata przekształciły w przynależność do świata, sprowadziły człowieka do tworu będącego sumą stosunków społecznych, w które wchodzi. Ostatecznie możliwość stanięcia z boku nurtu zdarzeń w roli obserwatora odciął Heidegger swoim *Dasein*. Sloterdijk konstatuje, że przed nami stoi zadanie znalezienia nowych form ćwiczeń lub odświeżenia starych treningów, aby wyprowadzić człowieka jeśli nie ze świata to z otępienia, z banalności, w którą popadł.

Przyjęta przez Sloterdijka perspektywa pozwala mu na oryginalną i inspirującą interpretację zjawisk i procesów społeczno-politycznych, na zmianę narracji z empiryczno-ekonomicznej na kulturowo-antropologiczną. Ukazuje jednocześnie ciągłość kultury, której różnorodne przejawy stają się modus jednej naczelnej zasady. Jeśli w epoce monoteistycznej Bóg był tym, kto czyni wszystko, człowiekowi nie wypadało robić wiele. W epokach humanistycznych to człowiek jest sprawcą, więc nie wypada mu robić niewiele. Stąd Sloterdijk proponuje hipotezę, że nierówności między ludźmi mają ostatecznie swe źródło w ich ascezach – w różnorodności stanowisk wobec ćwiczącego życia. Już Sokrates widział wewnętrzny rozdźwięk w człowieku – enigmatyczną odmienność od samego siebie, co pociąga za sobą tezę, że w człowieku istnieje jakieś lepsze, i jakieś gorsze. By być silnym, trzeba sprawić, by lepsze panowało nad gorszym. Zdaniem Sloterdijka w twierdzeniach tych implicite słychać „jednoznaczne żądanie tresur”¹⁰. Niestety etyka grecka nie wypracowała wyraźnego rozróżnienia na namiętności i nawyki, co pokutuje do dziś nieporozumieniami wobec ascezy europejskich oraz dwuznacznością pedagogiki, która służy formowaniu młodzieży tak, aby wykształcić nową generację pracowników, wirtuozów swojego fachu. Co słusznie

8 Tamże, s. 468.

9 Tamże, s. 609.

10 Tamże, s. 232.

podkreśla autor, różnica w klasycznych i współczesnych ascezach tkwi w tym, że „epoka nowoczesna to ta, która doprowadziła do najwyższej mobilizacji sił ludzkich pod znakiem pracy i produkcji, podczas gdy antycznymi nazywają się te wszystkie formy życia, w których najwyższa mobilizacja dokonywała się w imię ćwiczenia i perfekcji”¹¹.

Oryginalne jest zwrócenie uwagi na fenomen kalectwa i włączenie go do rozważań nad planetą ćwiczących. Życie kaleki (Unthana) jest szkołą woli, ćwiczeniem ku osiągnięciu normalności przy ostentacyjnej radości życia, niejednokrotnie wymuszonej, dla nietzscheańskiego odparcia jakiegokolwiek rodzaju współczucia. Na planecie ćwiczących czynione są wysiłki, by z człowieka upośledzonego stworzyć człowieka charakteru, za pomocą szkolenia uwolnić nadwyżki woli życiowej. Potwierdza to przypadek Jezusa (dotkniętego kalectwem szpetoty), Wilhelma II (kalectwem rąk), Goebbelsa (ze zdeformowaną nogą), czy Stirnera, który zgodnie ze strukturą psychologiczną kaleki, stał się trenerem świadomości wyjątkowości własnej jedyności. Natomiast w nurcie egzystencjalizmu kontynentalnego obecne są dwa nurty: filozofia witalistyczno-terapeutyczna dla inwalidów fizycznych i psychicznych, przypadająca na koniec XIX wieku – reprezentują ją Stirner, Nietzsche oraz Freud, który u połowy społeczeństwa „zdiagnozował kalectwo genitalne w postaci wrodzonego braku penisa”¹²; drugi to filozofia egzystencjalna, dla upośledzonych politycznie, którą można streścić w zdaniu: „gdzie tylko pojawi się człowiek, tam jest już jego kalectwo”¹³.

Niepokojącym dla Sloterdijka wydaje się to, że współcześni ludzie z intelektualistami na czele, nauczyli się ignorować wszelkie znaki zapowiadające zbliżające się niebezpieczeństwo, chyba że jest to problem możliwy do rozwiązania w „bieżącej kadencji legislacyjnej”¹⁴. Jednak nikt nie wskazuje rozwiązań „światowego kryzysu” czy globalizacji, która jest katastrofą integracji zapoczątkowaną przez Kolumba i światowy handel, powracającą do dezintegracji spowodowanej nierównościami. Na planecie ćwiczących jednostki są zintegrowane nie tylko rodzinnie i plemiennie, ale również za pomocą strategicznych międzynarodowych sojuszy przetrwania, nieustannie rywalizujących ze sobą. W światowym organizmie historia jawi się jako walka systemów immunologicznych. Stąd Sloterdijk wprowadza pojęcie „immunologia ogólna”, która mogłaby być następczynią metafizyki uświadomiwszy ludziom, że podział na to, co własne i to, co obce, powoduje straty w całym organizmie – a więc nie tylko u innych lecz i u siebie. Stąd w dobie zagrożenia katastrofą ekologiczną jedynym ratunkiem dla integracji ludzkości byłoby zrozumienie, że tym co własne jest planeta, wymagająca

11 Tamże, s. 291.

12 Tamże, s. 79.

13 Tamże, s. 81.

14 Tamże, s. 622.

troski, a tym co obce, eksploatawanie, wyniszczanie jej. „Wspólne interesy życiowe najwyższego rzędu dają się urzeczywistnić tylko w horyzoncie uniwersalnych ascezy kooperatywnych” – dopiero to będzie można nazwać cywilizacją, a kluczowym byłoby nabieranie „w codziennych ćwiczeniach dobrych nawyków wspólnego przetrwania”¹⁵.

Po lekturze *Musisz życie swe odmienić*, uświadamiając sobie, że żyjemy na gwieździe ascezy, pojawia się neodparta pokusa treningu, przekroczenia własnego mikrokosmosu lęków i ograniczeń. Ważnym jest też wybranie właściwego trenera, bo w świecie pozbawionym metafizyki, to on musi zastąpić kapłana. Z pewnością tę rolę można powierzyć Sloterdijkowi, który systematycznie, z perfekcją mistrza, przeprowadza nas przez obszar niezwykle rozległy, bo otaczający cały glob i ponadczasowy, bo istniejący od zarania ludzkości. Używa języka jasnego i przyjemnego w odbiorze, często wzbogaconego metaforami, dzięki czemu nieustannie stymuluje naszą wyobraźnię. Z racji tego, że książka zaopatrzona jest w indeks osób, można monografię tę traktować jak rzetelne kompendium i zaglądać do konkretnego fragmentu poświęconego danemu twórcy – nawet czytanie na wrywki nie traci na zrozumiałości.

Jedyną wadą polskiego wydania (niemieckie ukazało się w 2009 roku) jest Słowo wstępne, autorstwa Arkadiusza Żychlińskiego, napisane językiem miejscami nadającym się do opisu kombajnu (przez zastosowanie dziwacznych słów takich jak atraktor, bateria napięć, czy hiperkompensacja). By nie być gołosłowną zacytuję fragment zdania już z pierwszej strony tekstu „centrypentalnie jako samowzбудnik, centryfugalnie jako generator”¹⁶. Obawiam się, że ten zapożyczony z nauk przyrodniczych żargon może wywołać wrażenie, że jest to przedsmak twórczości Sloterdijka, bezpowrotnie odstręczając od lektury tego pięknego, solidnie przemyślanego, a nawet wzniosłego tekstu.

15 Tamże, s. 629.

16 A. Żychliński, *Słowo wstępne. Vita performativa, czyli o ćwiczącym życiu*, tamże, s. VIII.